

KURJER PARYZKI

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRYOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK

franków sześć

ZA SZEŚĆ MIESIĘCY

3 fr. 50 c.

za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Galicji fr. 12, w kopercie zanikniętej.

LISTY I KORRESPONDENCJE

powinny być adresowane do wydawcy

A. REIFF, Imprimeur

9, place du Collège de France. 9

PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.

ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY

Wszelkie anonsa dla Polaków
szukających zatrudnienia, jako
też dla dających takowe, ogła-
szone będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.

DWUDZIESTY DZIEWIĄTY LISTOPADA

I znów nadszedł dzień w którym półwieku temu Polska szarpnęła wtłoczone przemocą więzy i wyzwalała na wielki pojedynek dziejowy mocarza północy.

Padła w nierównym boju, lecz krew jej bujny wydała plon i z niej coraz nowi powstają mściciele i obrońcy

W pamiętnym tym dniu jak na głos trąbki bojowej zbierają się bohaterowie Grochowa, Wawra, Dębego, Ostrołęki, stają wśród swych następców i wspomnieniem przeszłości wskazują drogę po której kroczyć należy, drogę ofiary i poświęcenia.

I wszędzie gdzie tylko biją serca polskie, tam żywiej one w tym dniu uderzą i nie jedna łza uswieci pamięć walecznych co życie swe w ofierze przynieśli Ojczyźnie.

Smutną jest ta pamiątka, tem smutniejszą dla nas wygnańców, co wyrzuceni z zagród rodzinnych, może nawet tego szczęścia mieć nie będziemy by zbolałą głowę złożyć w Ojczyściej ziemi.

Nie rozpaczajcie nam jednak, coraz nowe klęski jak dotąd nas nie złamały, tak nigdy złamać nie będą w stanie, jeżeli nie ulegniemy straszniejszemu od zaborców wrogowi jakim jest : *zwątpienie i upadek ducha*.

Bo tylko własne upodlenie ducha,
Nagina szyję wolnych do łancucha.

Powiedział nasz wieszcz ; ciągle więc w myśli mając te słowa, czerpmy nową siłę i wytrwałość w poczuciu obowiązków jakie my żołnierze Ojczyściej chorągwi względem niej zaciągnęliśmy.

Będąc żywym protestem w obliczu świata przeciw pogwałceniu najświętszych praw naszych, świećmy przykładem narodowi, strzeżmy jak kapłani Znicza święty ogień miłości Ojczyzny w sercach i bądźmy jak czujna straż obozowa, która nigdy i przed niczem ze stanowiska nie ustąpi swego.

W chwili tak brzemiennej jak obecna wypadkami, kiedy się chwieją trony tyranów, bądźmy gotowi zawsze, abyśmy najstarsi obrońcy wolności w danej chwili rozwinęli na nowo chorągiew naszą w obliczu świata.

NADBUŻANIN.

SEJM GALICYJSKI

II

Nie ulega żadnej wątpliwości, iż w sejmie galicyjskim przejawia się silny prąd reakcyjny. Stronnictwo, które reakcję przeprowadza, jest owe, dobrze nam znane stronnictwo stańczykowskie. Z początku występowało ono reakcyjnie tylko na polu ogólnopolskiej polityki. Odkąd jednak opanowało ster rządu w Galicji, to jest odkąd Alfred Potocki, namiestnik austriacki, stał się wykonawcą jego planów, marszałek zaś sejmu wzięty został z jego szeregów, odtąd stronnictwo stańczykowskie zaczęło występować przeciwko wszystkim zdobyczom liberalnym, pozyskanym w latach poprzednich, gdy Polacy byli w opozycji.

Wolność prasy stała się w Galicji złudzeniem. Pan Potocki pozwala pisać dziennikom moskalofilskim, co się im podoba, mają one wolność zupełną i nie są konfiskowane nawet wtedy, gdy podburzają lud ruski przeciwko szlachcie i urządzeniom autonomicznym. Polskie jednak dziennikarstwo barwy patrijotycznej jest skępowane. Dzienniki zmuszone są jak za czasów cenzury ważyć każde słowo, krytyka zaś administracji, która pod nieudolną ręką Potockiego rozluźnowała się zupełnie, jak również wypowiadanie opinii o sądownictwie, które pod kierunkiem pana Schenka straciło poczucie sprawiedliwości i wyrokuje jak mu każe rząd

lub dygnitarze rządowi, nie jest zupełnie dozwoloną.

Patrijotyzm polski pod tym rządem z austriackich Polaków złożonym, jest przedmiotem gorliwego prześladowania ze strony władz i pana marszałka Żybkiewicza, który rozpoczął swoje urzędowanie od wydalenia urzędników, znanych z uczuć patrijotycznych. Dążenie do przywrócenia biurokratyczno-policyjnych rządów jest także w planie koryfeuszów rządzącej partji. Już radca namiestnictwa niejaki Lebel, który kieruje krokami Potockiego, utworzył tajną policję przy Namiestnictwie Lwowskiem, której sam jest naczelnikiem. Zamach zaś na autonomję odkrył się w tegorocznym sejmie przy rozprawach nad kwestjonariuszem ministerjalnym, zapytującym sejm, czy nie dałoby się i w jaki sposób odjąć gminom spraw poruczonych, których przeprowadzenie w obecnym ich składzie jest dla nich ciężarem?

Skromne te pytania rządowe były próbą reakcyjnego usposobienia sejmujących. Rząd chciał się przekonać, czy możebnem jest zniesienie dualizmu władz czyli autonomji i powrót do biurokratycznych rządów.

We wszystkich sejmach austriackich odpowiedziano ministerstwu odmownie, albo wprost odrzucono jego zapytania. W sejmie galicyjskim w odpowiedzi chciano nakreślić plan reformy administracyjnej.

Komisja przedstawiła sejmowi dwa wnioski. Wniosek większości złożonej z Stańczyków znosił Wydział krajowy, Rady powiatowe i gminę autonomiczną i całą władzę

oddawał w ręce władz rządowych. Wniosek mniejszości chciał z istniejącej autonomji, wytworzyć organizację więcej sprężystą, lecz projekt przedstawiony nie odpowiadał całkowicie zadaniu. Rozprawy były bardzo żywe i gorące. Zdania i opinie wypowiedziane okazały, iż sejmujący nie mieli jasnego wyobrażenia o reformie administracyjnej, zbyt wiele bowiem zaufanie do rządu usunęło z ich widoku rzeczywisty, szeroki narodowy interes. Jeden tylko wniosek Chrzanowskiego, odpowiadał temu interesowi. Wznawiał on rezolucję sejmu z 1868 roku która zawierała podstawy istotnego narodowego samorządu, czyniąc namiestnika odpowiedzialnym przed sejmem. Wniosek atoli Chrzanowskiego nie został oddanym pod obrady, marszałek bowiem Żybkiewicz usunął go, życząc sobie ażeby wniosek większości komisyjnej uchwalonym został. I był by niezawodnie uchwalonym, klub bowiem postępowy wszedł za pośrednictwem Ludwika Wodzickiego w porozumienie z Stańczykami i zobowiązał się głosować za wnioskiem większości, gdyby w ostatniej chwili po mowie Zatorskiego, nie był spostrzeżł, że jest oszukanym.

Nie możemy dla braku miejsca wdawać się w szczegóły tak przedstawionych wniosków jako też i mów wypowiedzianych. Zadaniem naszym jest jak najogólniejsza charakterystyka.

W ten też sposób oceniając mowę Zatorskiego, który był jeneralnym mówcą większości komisyjnej i bronił jej wniosku, powiemy krótko, iż była to mowa, której by się



NOWE DZIADY

CZYLI

Rewja umarłych pod Warszawą

W 51SZĄ ROCZNICĘ 29GO LISTOPADA 1881 ROKU

Kiedy zasypia smutna Warszawa,
I kiedy huczy wiatr Listopada;
Gdy białym szronem okryta trawa,
Wśród ciemnej nocy deszcz i śnieg pada.

Ale najwyższą wolą dziś Pana,
Rozwarte groby umarłych męży,
I armja Lachów znowu zebrana,
Znowu blask widać orłów, oręży.

I od Powązek aż pod Bielany,
Stoją te hufce, tak jak przed laty;
I znów sztab główny cudem zebrany,
Stoją korpusy i przednie czaty.

Wszystkich umarłych widać tam twarze,
I wszystkich dawne odzienia kryją,
O! cud to wielki, sam Pan tak każe,
Tylko tych niema co jeszcze żyją.

I piesze tutaj stoją szeregi,
I hufce konne tu szwadronami;
Bronią Nadwiślnie znów błyszczą brzegi,
I ziemia stęka znów pod działami.

Tutaj Mazurów stoją szwadrony,
Tutaj Szassery, a tam Hułany;
Tu Dwernickiego są dywizjonj,
I każdy z duchów znów powołany.

Kicki znów przybiegł na siwym koniu,
A za nim lecą hułany białe,
I znów ich stawia w szyku na błoni, ^W
Wojskiem okryte już pole całe.

A tu Krakusów różne orszaki
Wznoszą ochoczo śpiew Proszowicki,
I przebiegają znajome szlaki,
Gdy je zatrzymał słowem Dwernicki.

« Rachujta rotę, zebrane dzieci,
« By wiedzieć ilu brak jest w szeregu,
« Dla ilu jeszcze słońce dziś świeci,
« Choć w oddaleniu na obcym brzegu!

« Kto jest we Francji? A kto w Sybirze?
« Kto jeszcze w puszczech jest Ameryki?
« Bo co umarłych to wiatry chyże,
« Wszystkich tu zwiaty nawet z Afryki.

« A gdy już wszyscy tutaj stoicie,
« Wolą zebrani tu przedwiecznego,
« Dziś na tem polu razem uczciecie
« Świętą rocznicę dnia pamiętnego.

« I choć w Warszawie są Carskie straże
« I choć ich ognie są rozpalone,
« Gdyśmy zebrani, tak sam Bóg każe,
« Wspomnienia Polski będą uczczone! »

I Skrzyneckiego stanęły cienie
A w rękę z orłem błyszczy buława;
I zaraz wojska zagrzmiały pienię,
Gdy wódz naczelny przed frontem stawa.

Od wschodu przybył na karym koniu
Bem i znów starszym jest nad armatą;
I Pac znów stanął na znanym błoni,
I z dawnym sercem i z dawną szatą.

I gdy się wielkie kóło formuje,
Strzelcy przyległe zajęli bory,
Tam Małachowski Juliusz przodkuje,
I Zaliwskiego duch przybył skory.

nie powstydział biurokrata z czasów Metternicha. Profesor Zatorski, bo ten zwolennik biurokratycznych i absolutnych rządów jest profesorem Uniwersytetu Krakowskiego, zdradził ukryte plany swoich kolegów, sądził bowiem, iż mając zapewnioną większość, Stańczycy mogą jasno wyłożyć, nie obwijając słów w bawelnę czego chcą dopiąć przez swój projekt reformy administracyjnej. Obrazu jednak jaki przedstawił przestraszyli się nawet niektórzy zwolennicy Stańczyków.

Słyszając, że w projektowanej reformie ma zniknąć samorząd i do potęgi mają być doprowadzone urzędy austriackie, które w roku 1846 wykonały nakazaną im z Wiednia rzecz szlachty, odezwało się w nich poczucie narodowe a z niem nieufność usprawiedliwiona do rządu. Dzisiaj wprawdzie rządzi ministerstwo, które uchodzi za sprzyjające krajowi, lecz gdzież jest gwarancja, że jutro lub kiedyś nieprzyjdzie do władzy ministerstwo wrogie krajowi, które urzędy poogadza Niemcami, język niemiecki zrobi znów urzędowym i gnieść będzie po dawnemu, bez możności oporu. Dzisiaj gdy istnieje rada powiatowa, w dualizmie władz jest rękojmnia narodowych interesów, dzisiaj nie-możebnemi są dawne, tak straszne experimenta rządowe. Lekkomysłnością więc niedarowaną jest znosić dualizm w tym celu, żeby wzmocnić władze rządowe, nie od nas, nie od polskiego, lecz od obcego rządu zależne. Lepiej się więc stało, że sejm nie uchwalił proponowanej reformy.

Po mowie Zatorskiego, wystąpił Euzebiusz

Czerkawski i w imieniu klubu postępowego oświadczył, że zrywa kompromis zawarty z Stańczykami, i będzie głosował przeciwko wnioskowi większości komisji, gdy zaś i czterestu Stańczyków odłączyło się od nich w skutek tejże mowy Zatorskiego, projekt większości upadł.

Wniosek mniejszości także nie został przyjęty i w ten sposób ocalony został istniejący dualizm władz.

Z takiego zakończenia tej głośnej rozprawy nad reformą administracyjną, niepomiernie się cieszymy, uważamy bowiem za korzystniejsze dla interesów narodowych, obecne urzędy, niż wzmocnienie władz rządowych.

Rady powiatowe wiele dobrego przyniosły tam, gdzie się znaleźli gorliwi i czynni prezesi i członkowie. Antagonizm społeczny i nienawiść chłopów do szlachty zacierać się poczęła pod wpływem rad powiatowych, nie jedna też dobra inicjatywa z nich wyszła. Byle opinia publiczna czuwała, aby się do rad nie dostawali próżniacy i ludzie nie umiejący, to, po przeprowadzeniu reformy gminnej, polegającej na połączeniu obszarów dworskich z gromadami włościańskimi, obecne urzędy autonomiczne lubo nie doskonałe, lepszymi się okażą od administracji czysto rządowej, chociażby tak dokładnie funkcjonującej jak pruska.

W ogóle, w ocenianiu stosunków galicyjskich, panuje bardzo szkodliwy dla tych stosunków pesymizm. Modą się stało krzyżenie na władze autonomiczne. Wala na nie słuszne i niesłuszne zarzuty, pamiętać

przecież powinni panowie krytycy, iż bezwzględność nie jest piastunem dobrego, iż tylko pod ciepłym życzliwym pobłażliwością dojrzewają owoce instytucyjne.

Reforma administracji jeżeli ma być podjęta, to tylko taka, któraby Galicji dawała rząd własny, rząd polski przed sejmem odpowiedzialny. Wskazówkę takiej reformy zawiera rezolucja 1868 i wniosek Chrzanowskiego. Sejm atoli obecny do uchwalenia takiej reformy zdolnym nie jest, zrobił więc rzecz dobrą, że żadnej nie uchwalił.

Jest to wprawdzie tylko ujemna korzyść tegorocznej obrady, wolimy ją jednak niż rujnującą przyszłość Galicji obalenie samorządu, zamierzone przez Stańczyków w porozumieniu z ministerjum Taafego i Dunajewskiego.

Niektórzy uważają za dodatni rezultat działania sejmowego, iż doprowadziło do rozbicia klubu Stańczyków. I mybyśmy przebaczyli mu bezpłodność prawodawczą za ten jeden fakt rozbicia spisku oligarchów krakowskich, paraliżujących w kraju wszelkie życie i wszelki ruch ku dobremu. Ale, niestety, zdaje się nam, że to rozbicie jest złudzeniem. Tych czterestu, którzy pod wrażeniem cynicznej mowy Zatorskiego, wykreśliło się z klubu Stańczyków, powrócą do niego, gdy złe wrażenie minie. Związki nieprawości chociaż chwilowe, pozostawiają piętno zepsucia, które łączy poróżnionych.

O innych sprawach, pomówimy w następnym artykule.

I w Wiedniu z grobu krwawego wstaje
Jełowickiego zbroczone cienie;
Wśród Ukraińskich szwadronów staje,
Gdzie znów stepowe zagrzmiąło pienie.

Sołtyk, Sierawski, swe miejsca wzięli,
I Sznajde znalazł swoje szwadrony.
A gdy się duchy razem zlecieli,
Zmarli rycerze depcą zagony.

Kierunek wskazał buławą złotą,
Sam wódz naczelny; i orlim wzrokiem
Mógłbyś zobaczyć z jaką ochotą
Ciagną te hufce podwójnym krokiem.

Wzniosła trybuna, nadziejską siłą
Dla Sejmowego staje tam grona.
Aby odnowić pamiątkę miłą
Zmarłych plejada jest zaproszona.

Tutaj Ostrowski w Senatu kole,
Tuż Niemcewicz ma przy swym boku,
I Hube z nimi patrzy na pole,
By tak miłego zażyć widoku.

I posłów także zebrane grono,
Na karmazynie hafty się świecą,
I niebo jasną pokryte luną
Gdy dziarskie hufce jak piorun lecą.

Rząd narodowy znowu zebrany,
Zasiadł jak dawniej w poważnym gronie
Każdy uwielbia widok kochany,
I wojskiem polskim zaległe błonie.

A Prezes widząc te świetne szyki
Powitał głośno poczet wybrany;
A potem dodał: « Cne wojownicy!
« Z nieba ten święty rozkaz wam dany.

« Byście zebrani tu na tem błoniu,
« Znów uzbrojeni jak Polskie syny,
« Każdy z pałaszem, każdy na koniu,
« Jak gdyby gotów na nowe czyny.

« A więc dziś z grobu każdy z was wstaje.
« I do szeregu wraca swojego;
« Żeby znów Polskie odwiedził kraje,
« I znów powitał orla białego.

« Lecz nie napróżno kości wzruszone,
« I nie napróżno prochy zebrane,
« Gdyż nowe prace wam przeznaczone,
« Polska was wzywa duchy kochane!

« Gdziekolwiek stoją wasze mogiły,
« Gdziekolwiek ziemia krew waszą pije,
« Bóg wam udziela potężnej siły
« Na pokolenie które dziś żyje.

« I tak wy ciągle duchy sławione,
« Macie na Polskę wpływ czarodziejski;
« Waszą to siłą żyją natchnione,
« Ludy miast naszych i lud nasz wiejski.
« Ciągłe natchnione płomieniem wiary
« W Sercu chowają uczucia rodu,
« I ciągle niosą z serca ofiary,
« Póki nie wskrzeszą sławy narodu.
« A więc gdziekolwiek wasze mogiły,
« Działajcie na świat duchy kochane,
« By wam udzielić na nowo siły,
« Dla tego hufce wasze zebrane! »

Ale już ranna zabłysła zorza,
I wiatr ranny już obwiał łany,
I duchy lecą; jeden za morza,
Drugi do Azji gdzie pochowany.
Zniknęło wszystko gdy kogut pieje,
Lecz każdy Polak coś w sercu czuje;
Jakąś pociechę, jakieś nadzieje,
Lecz z kąd pochodzi? Nikt nie pojmuje.
Tylko z sztandarów kiedy znikają
Orły się polskie wzbili w niebiosy.
Wybranych poczet widział je mały,
I słyszał duchów czarowne głosy!

J. M.

NARODOWE OBŁĘDY

Niewola sący jad,
Co zatrucha duchów skład.

Powiedział nam wielki wieszcz, i niestety każdy dzień prawie daje nam tego nowe dowody.

Pojmujemy, że ciągle klęski, dzika przemoc wrogów, cierpienia tulactwa, mogą złamać najsilniejszy charakter nawet, doprowadzić do rozpacz i do idącego za nią wątpienia w zwycięstwo i lepszą przyszłość. Ten jednak komu z rozpacz opadną ręce i zgodzi się uleść ciężkiemu losowi nie odważy się kłaść zakrwawioną Matki mogiłę.

Na to trzeba być apostatą naszej wiary, mieć duch zatruty tym jadem który niewola sący.

A tacy na nieszczęście znajdują się dzisiaj. Choć zwykle po każdym nieszczęśliwym usiłowaniu następuje reakcja i pewne osłabienie ducha narodowego, nigdy ona tak silną nie była, nigdy tak jadowitych nie zapuściła korzeni w schorzałe ciało Polski jak obecnie.

Niegodziwa polityka tych co pierwsi przedsięwzięli wyszydząć nasze narodowe ideały, nazywając one gorączką i szaleem wydała swe owoce. Nigdy jeszcze społeczeństwo nasze tak rozbitem nie było i nie przedstawiało tak okropnego widoku. Tu sformowana kohorta następców Targowiczan skrętnie pracuje nad ustaleniem wiecznej niewoli, tam mieniący się pozytywistami budują złote mosty do pojednania się z wrogami, gdzieindziej niedouczzone młokosy, narzucając się na nauczycieli i przewodników narodowi, chcą burzyć z gruntu społeczeństwo i wyniszczać narodowość, reszta obojętnie się przygląda wszystkiemu w nie nie wierząc i o niczem nie myśląc, a przy chorągwi narodowej kupi się mała tylko garstka wiernych, co nie zwątpili w lepszą przyszłość i nie zaparli się narodowej wiary.

Zadaniem naszym szczególniej powinna być wytrwała praca nad skupieniem rozproszonych sił narodowych, nawrócenie zbłąkanych, podniesienie upadłego ducha, słowem wytworzenia z narodu naszego siły, któraby była w stanie odzyskać utraconą własność. Szczególniej walczyć należy ze zwątpieniem i odstępstwem krzewiącem się w naszym łonie, a jeżeli zbłąkany nawrócić się nieda, wtenczas wytrącić go z naszego grona, jak lekarz odcina członek sparaliżowany, lub ogrodnik uschłą gałąź dla ocalenia drzewa.

Słyszeliśmy niedawno, jak niejaki pan B. emigrant, publicznie nazywał powstania nasze zbrodniami, tych co w nich brali udział zbrodniarzami, dodając nadto iż wstydi się że kiedykolwiek do nich należał. Inny znowu pan J. gardłował za polityką Wielopolskiego utrzymując że on tylko chciał szczęścia dla

Polski on jeden by ją uszczęśliwił gdyby mu nie przeszkodzono.

Zbytecznem byłoby rozpoczynać polemikę z temi panami, jeżeli są to ludzie obłąkani, to mamy nadzieję, nawrócą się sami po głębszem zastanowieniu się, a mianowicie głębszem wykształceniu swej młodej wiedzy. Jeżeli zaś ludzie złej woli, w takim razie żadne przekonywania nie pomogą i jedynym środkiem być może wykluczenie ich z naszego społeczeństwa, niech idą do Moskali, których tak kochają.

Przeciw takim to obłędem narodowym, powinniśmy najenergiczniejszą rozwinąć działalność, bo to są najstraszniejsi wrogowie nasi i jedni tylko zdolni nas pokonać.

Dopóki silni mężstwem i wiarą, pełni ufności w przyszłość, wytrwale iść będziemy po tej drodze którą wytknęli i krwią znaczyli swoją poprzednicy nasi, nie zbaczając z niej na manowce to pewni być możemy że dojdziem z czasem a nawet wkrótce może do upragnionej mety.

NADBUŻANIN.

WYBORY W PRUSKIM ZABORZE

Rezultat tegorocznych wyborów w pruskim zaborze do niemieckiego parlamentu jest faktem wielkiej doniosłości, który rozradował polskie serca wszędzie, gdzie one biją szczerą miłością Ojczyzny.

Niemcy dokładali wszelkiej usilności, ażeby przesadzić swoich kandydatów, wszystkie ich stronnictwa nawet socjalne działały przeciwko polskim kandydatom. Urzędnicy najnieprawniej mieszały się w wybory, robili najrozmaitsze szykany polskim włościanom, straszili ich, łudzili, stawiali na każdym kroku trudności; niemieccy właściciele grozili robotnikom polskim wypędzeniem ze służby, jeżeli będą głosować na polskich kandydatów; liberalni i socjalni Niemcy podbudzali w polskich pracownikach żądze chciwości, obiecując im podział majątków, wspólność dóbr, uwolnienie od podatków, wszystko napróżno.

Przed samymi wyborami przyjechał z Genewy do Poznania socjalista Stanisław Mendelsohn, wraz z towarzyszami i niepomyślnie na obowiązek Polaka, który nakazuje wszystkim bez różnicy stronnictw łączyć się przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi, który wydziera naszemu narodowi ziemię, język i sumienie, począł lekkomyślnie pomiędzy polskimi robotnikami szerzyć agitację, w skutek której, jak pisze zurychski *Socjal demokrat* donosząc o aresztowaniu tegoż Mendelsohna, wielu polskich robotników postanowiło głosować na kandydata socjalistów, rozumie się Niemca.

Napełniało nas to nie małą obawą, zwłaszcza, że i centralny komitet wyborczy nie postępował w sposób właściwy, mogło więc nastąpić rozdwojenie polskich sił.

W piętnastu okręgach wyborczych ludność życzyła sobie, ażeby w rzędzie kandydatów postawiony był Dr. Władysław Niegolewski, najbardziej zasłużony mąż w Wielkopolsce, doświadczony w parlamentarnym zawodzie, przyjaciel i brat ludu, dla którego jak i dla Ojczyzny wszystko poświęcił, odważny, śmiały i dzielny mówca, nie frymarzący zasadami polityk, Polak wielkiego serca i myśli, tymczasem komitet centralny usunął jego kandydaturę i niepostawił jej nawet w okręgu gnieźnieńsko-wągrowieckim, który dotychczas reprezentował i w którym po świetnem i znakomitem sprawozdaniu ze swoich poselskich czynności, jednomyślnie przez wyborców był proszony, ażeby i nadal posłował za ich mandatem. Przewaga to ultramontanów, których przewodnictwo zadawało tyle klęsk Wielkopolsce, sprawiła, iż Dra Niegolewskiego nie postawiono na liście kandydatów, przedstawionej wyborcom przez Komitet Centralny. Obawiali się go wybrać, ażeby w parlamencie nie przeszkadzał kompromisom z niemieckim Centrum, bez względu na interesa polskie zawierany, ażeby swoją śmiałą, zasadniczo polską polityką, nie psuł planów oportunistycznych i nieprzeszkadzał posłom, którzy postanowili naśladować niefortunna taktykę delegacji polskiej w Wiedniu.

Usunięcie więc Niegolewskiego, jak i niektóre inne objawy niepomyślne, pomiędzy nimi zaś wspomniane już wicherzenie socjalne, usprawiedliwiała aż nadto troskę naszą o rezultat wyborów. Chwała Bogu, obawy nasze nie ziściły się, duch Polski nie uległ pokusom i trwodze, patriotyzm usunął zapowiadające się poswarki i jedność wszystkich klas naszego społeczeństwa, która jest w walce z germanizmem na tych kresach koniecznym warunkiem życia, została zachowaną w tem wyborczem starciu z zaborczą niemieczyzną.

Dr. Władysław Niegolewski dał z siebie szczytny przykład prawdziwego patriotyzmu i poświęcenia. Ażeby nie rozrywać narodowej solidarności i nie psuć karność w obozie narodowym, nie wystąpił ze swoją kandydaturą, chociaż wybór jego wbrew woli wszystkich komitetów i księży jemu przeciwnych był zapewniony. *Goniec Wielkopolski* najlepsza, chociaż najmniejsza gazeta poznańska, która traktuje sprawę polską z punktu zasad, nie zaś oportunizmu, tak modnego dzisiaj, podtrzymywał dzielnie solidarność narodową. *Goniec* jest organem Dr. Niegolewskiego, pomimo tego przemawiał, ażeby jego wyborcy dali głosy swe za zaleconym im przez Komitet Centralny Dr. Witoldem Skarżyńskim.

Tak więc niebezpieczeństwo rozdwojenia, jakie groziło z powodu usunięcia znakomitego męża stanu, zostało przez niegoż samego i Dra Rzepeckiego, redaktora *Gonia Wielkopolskiego* usunięte. Agitacja też socjalna, która w Poznaniu i gdzie indziej usiłowała robotników i klasy pracujące wyr-

wać z obozu narodowego i oddać ich na pastwę Niemcom, przybierając na siebie dla łatwiejszego złudzenia nieoświeconych, skórę i postać internacjonalu, nie zdołała wytworzyć przeniewierców, kilku bowiem tylko oszukanych pracowników głosem na niemieckiego z Wrocławia kandydata. Zgodni i jedni przystąpili Polacy do wyborów w dniu 27 Października i w Poznańskim jako też w Prusach Zachodnich wybrali piętnastu posłów narodowych.

Oto są nazwiska wybranych: Turno, Kazimierz Chłapowski, ksiądz Dr. Jażdżewski, Dr. Witold Skarzyński, Marcei Żółtowski, Teofil Magdziński, Dr. Roman Komierowski, Stanisław Kurnatowski, książe Ferdynand Radziwiłł, Stefan hr. Kwilecki, Leon hr. Skórzewski, Kossowski, Dr. Rzepnikowski, Antoni Kalkstein i Michał Kalkstein. Pierwszych jedenastu z Poznańskiego wybrano, ostatnich czterech w Prusach Zachodnich. Oprócz tego, Polacy doprowadzili do ściślejszych wyborów w kilku okręgach. W nich zwyciężył Ignacy Łyskowski w okręgu gruzińsko-brodnickim w Prusach Zachodnich, Chłapowski S. w okręgu wschowskim i Kossowski w okręgu świeckim.

Ziemie więc polskie reprezentowane będą w parlamencie niemieckim w Berlinie przez 18 posłów narodowych. Jest to liczba do jakiej dotąd nigdy nie doszli w zaborze pruskim. Świadczy ona, że narodowość polska, pomimo trudnego położenia pod rządem niemieckim, chociaż ją wykluczono ze szkół i z urzędów, chociaż niemieckie kapitały ograniczyły jej możność ekonomiczną, nie słabnie, lecz utrzymuje całą swoją żywotną siłę. Wszystkie więc przechwałki Niemców, iż zgermanizowali już nasze ziemie, okazały się czczemi i bezzasadnemi. Da Bóg, nie dokażą oni nigdy, ażeby Polacy zostali Niemcami, byle tylko Polacy zawsze w jedności i w zgodzie trwali i z całą usilnością pracowali nad zachowaniem ziemi w swoich rękach i zachowaniem języka, wiary i ducha państwowego.

Rezultat ten pomyślny świadczy dalej, że nie tylko szlachta i mieszczenie, ale i lud wiejski broni świadomie praw narodowych, że wykształcenie politycznie znacznie postąpiło pomiędzy włościanami.

Cześć Wielkopolsce i Prusom Zachodnim, cześć ludowi polskiemu w zaborze pruskim!

Zwycięstwo jakie odnieśliśmy w wyborach, powinno zachęcić do pracy narodowej w Górnym Szlązku, w Warmji i pomiędzy Mazurami protestanckimi w rejencji Królewieckiej, jako też pomiędzy tamtejszymi Litwinami. Polski patriotyzm ma tam szerokie i wdzięczne pole, zwłaszcza na Górnym Szlązku, gdzie już świadomość narodowa obudziła się pomiędzy ludem.

Wielkim błędem było zaniedbanie tej prowincji w obecnych wyborach i oddanie jej partii katolickiej niemieckiej czyli tak zwanemu Centrum. Gdyby usiłowania p. Przy-

niczyńskiego, redaktora *Gazety Górnośląskiej* znalazły poparcie z Wielkopolski, jużbyśmy dzisiaj dwa albo trzy okręgi wyborcze zdobyli na Górnym Szlązku, który oprócz księdza E. Radziwiłła, wybranego w Bytomiu, dostarczył do centrum jedenaście posłów.

Niechaj ci posłowie, chociaż Niemcy, pamiętają, że wybrał ich lud polski, srodze uciśniony tak pod względem ekonomicznym, religijnym, jak i narodowym, i starają się bronić jego interesów. Dotychczasowe jednak postępowanie centrum, które na przeszłej kadencji ani jednego wniosku nie postawiło w obronę narodowości polskiej Górno-Szlązaków, nie budzi w nas zaufania. Potrzeba nam wcześniej pomyśleć o tem, ażeby te dwanaście wyborczych okręgów na Szlązku, które dotąd wybierają niemieckich katolików, wybierały polskich katolików. Szlązak powinien mieć właściwą narodową reprezentację w parlamencie i już dzisiaj należy rozpocząć starania nad przygotowaniem przyszłych polskich wyborów w tej krainie Piastowej.

Tylko leniwi i zwiątpiali nie wskórać nie mogą; przed lubiącymi trud i pracę a wierzącymi w siłę prawdy, którą wyobraża polska narodowa sprawa, nie ma niepodobnego. [Tam gdzie jest element polski, powinno być i życie polskie, dalej więc do pracy nie tylko w Wielkopolsce i w Prusach Zachodnich, ale i w Górnym Szlązku, w Warmji i w Prusach Wschodnich, na Mazurach i Litwie pruskiej!]

Owoc tej pracy będzie szczęściem ludu. Blisko cztery miliony Polaków i Litwinów pod panowaniem niemieckim powinno mieć 40 reprezentantów w berlińskim parlamencie, zanim uderzy godzina przekształcenia historycznego, łącząca w jedną polityczną i narodową całość rozzerwane członki!

LIST UNITY PODLASKIEGO

Zarząd Muzeum Narodowego w Rapperswylu rozesłał w języku francuzkim list następujący Unity z Podlasia do dzienników, który podajemy w przekładzie polskim.

« Palącą kwestją dla całego świata katolickiego jest sprawa *Unicka*, chodzi tu o ocalenie od *schyzmy* i idącego za nią *obrusienia*, licznej ludności która od tylu lat już opiera się mężnie i wytrwale dzikiej barbarzyńskiej przemocy rządu moskiewskiego. »

« Położenie tego ludu jest okropne, wielka liczba Unitów Podlaskich zesłana do gubernji Chersońskiej cierpi głód i nędzę przekładając wszakże śmierć nad apostazję. Na Podlasiu samem prześladowanie trwa bez przerwy, a bezustanne kontrybucje i żdzierstwa czynowników moskiewskich wydzierają resztę mienia nieszczęśliwym. Pozbawieni duchowieństwa, kościołów zamienionych na schyzmatyckie cerkwie, wszelkich

posług religijnych, sami chrzczą swe dzieci i grzebią pokryjomu umarłych. »

« Małżeństwa nie mogą mieć miejsca dla braku duchownych, ci zaś którzy w tym celu udają się za granicę, za powrotem są wystawieni na nowe prześladowania. Słowem położenie tego nieszczęśliwego ludu jest okropnem, napróżno nieszczęśliwi wieśniacy podawali liczne prośby tak do cara jak i do generałów Loris-Melikowa i Albedyńskiego, napróżno wraz z zesłanymi do gubernji Chersońskiej błagali opieki Stolicy Apostolskiej, z nikąd nie ma dla nich pomocy i ratunku, a rząd moskiewski nie ustaje w swem dzikim i barbarzyńskim prześladowaniu. »

« Świeżo miały miejsce nowe czyny przemocy w samej Warszawie; policja dowiedziawszy się iż ksiądz Wyrzykowski, proboszcz kościoła Świętej Barbary, pobłogosławił związek małżeński kilka rodzin unickich z Podlasia, które się udały do niego za pośrednictwem Jana Frankowskiego, aresztowała wszystkich w liczbie 19 osób. Wdanie się Albedyńskiego spowodowało uwolnienie proboszcza, którego wszakże naczelnik żandarmerji Orzelski zatrzymał w domowym areszcie, Frankowskiego zaś i innych w więzieniu, pod pozorem że tu o ważną sprawę polityczną chodzi. To dzikie nadużycie dziejące się w chwili kiedy Moskwa prowadzi negocjacje z Apostolską Stolicą wywołało powszechne oburzenie w Warszawie. »

« Martyrologja Podlaskich Unitów znana Światu całemu, ani więzienie, ani tortury, ani kule i bagnety, ani nędza i wygnanie nawet nie są w stanie złamać wierności ludu tego dla Ojczyzny i Kościoła, lecz chcieliby w swem nieszczęściu widzieć wyciągniętą ku sobie bratnią dłoń katolików innych krajów. »

« Najpraktyczniej zdaje mi się byłoby powierzyć tę sprawę: *Towarzystwu pomocy dla kapłanów polskich wygnanych na Syberję i w głąb Rossji.* » (*Oeuvre d'assistance des prêtres polonais exilés en Sibérie et dans l'intérieur de la Russie*).

Miłosierna gorliwość katolików mogłaby wiele uczynić dla tego nieszczęśliwego ludu tak pełnego poświęcenia dla Ojczyzny i Kościoła.

7 Listopada 1881.

UNITA Z PODLASIA.

KORESPONDENCJE

Kurjera Paryzkiego

Bruksella 19 Października 1881.

Wychodźstwa polskie z 17, 18 i 19-go stulecia odznaczały się nieraz wielką działalnością piśmienną: w Holandji, Francji, Anglii, Szwajcarji, Saksonji, Belgji, i t. p. tłoczono liczne pisma, które stanowią ważny dział historii ruchu umysłowego

w Polsce. Skutkiem znużenia i biedy na obczyźnie, braku stosunków z krajem, wynarodowienia lub zmian politycznych, działalność ta wychodźców przerywała się nieraz nawet ustawała zupełnie.

Bracia polscy, Arjanie, których część, opuściwszy kraj za Jana Kazimierza, osiedliła się w Holandji, posiadali w Amsterdamie własną drukarnię i dużo prac wydawczych, zniknęli następnie wśród miejscowej ludności; ślad ich jedynie przetrwał w kilku nazwiskach polskich: van Stadnicki, van Zawadzki i t. p.

Wychodźcy z czasów po Targowickich i po Kościuszkowskich, których główne komitety istniały w Paryżu i Wenecji i którzy pisali nie tylko po francuzku jak Zajacek i Ogiński, ale i w rodzinnej mowie energicznie wojowali piórem, wrócili do kraju za cara Pawła i Aleksandra a głównie za Księstwa Warszawskiego.

Działalność ta wreszcie, skutkiem przedzenia wychodźstwa i swobodniejszego rozwoju pracy krajowej, zesza, jak obecnie, do rozmiarów nader skromnych. Mniej się temu bądź co bądź dziwić należy, jak brakowi zachowawczego zmysłu piśmienniczego, zakrawającemu pozornie na lekceważenie lub obojętność.

Zkąd mamy wiedzieć o takich białych krukach, jak pisma braci polskich lub wychodźców Kościuszkowskich, o których żadna historia piśmiennictwa niewspomina, kiedy nieposiadamy dotychczas znośnego spisu bibliograficznego prac wyszłych na wychodźstwie od 1831 r.?

Nieboszczyk Heltman i nieboszczyk Leon Zienkiewicz zbierali wprawdzie materiały do dziejów piśmiennictwa emigracyjnego i drukowali kilka ustępów w « Wytrwałości » (Bruksella 1865) ale był to zaledwie początek pracy, jakiej następnie zaniechali.

Dopóki więc innóstwo publikacji wychodźców z 19 stulecia niezostanie także białymi krukami, lub nieumrze na zapomnienie, wypadłoby przecież brak ten, o ile możliwości, zapełnić i zdobyć się zbiorowemi siłami, na sporządzenie wiadomości bibliograficznych, któreby ułatwiły historykom w przyszłości drogę do rozpatrywania badań.

Najwięcej środków do tej użytecznej roboty posiada Paryż, gdzie istniało zawsze główne ognisko ruchu wychodźczego, gdzie jest dostępnych kilka większych bibliotek i żyją dotychczas jeszcze niektórzy weterani prasy polskiej. W Szwajcarii obecnie, dzięki muzeum Rapperswylskiemu, którego księgozbiór ciągle się wzbogaca, znajduje się także sporo materiałów, dających się korzystnie użytkować.

W Lipsku robota pod tym względem łatwa, trudniejsza będzie w Anglii a mianowicie w Belgji. Od śmierci Heltmana, po którym książki wywieziono w Poznańskie, nie ma w Brukseli żadnej biblioteki i ani cienia jakiegokolwiek spisu bibliograficznego.

Jeśli jednak z wielu miejscowości za granicą, dosyłano życiorysy weteranów z 1831 do « Wieńca » i z nich utworzy się całość, która pod umiejętnym kierownictwem Gille-
ra, ważnym zostanie przyczynkiem do rozjaśnienia dziejów kampanji 1831 i następnego wychodźstwa, to w większych miastach zagranicznych, gdzie przebywają wychodźcy, znajdą się obywatele dobrej woli, co będą zbierać wiadomości o drukach polskich, tamże wyszłych.

Trudno będzie z początku wymagać dokładnych szczegółów, ale rozkład pracy na kilka miejscowości jak: Paryż, Zurich, Lipsk, Londyn, Bruksella, i t. d. ułatwi wytworzenie całości, która się da następnie uporządkować, uzupełnić i poprawiać.

Rzecz więc zależy obecnie od porozumienia, które łatwo przyjąć może do skutku, bo każdy w swoim mieście ma wolne pole spisywania rzeczonych wiadomości, i od zabrania się do roboty, im prędzej tem lepiej.

Wspomniałem parę razy powyżej o Belgji i o Brukselli, Od kilkunastu lat przebywając w tem mieście, z bolem serca patrzę jak garstka wychodźców, tutaj zamieszkałych zesza na garsteczkę, liczącą zaledwie dwudziestu kilku obywateli, pomiędzy którymi pięciu naturalizowanych Belgów i czterech synów wychodźców, nie umiejących po polsku.

Jedni wydali się do kraju, drudzy do Francji, Anglii, Ameryki i t. p., bardzo wielu odprowadziliśmy na cmentarz.

W kraiku tym, wielce konstytucyjnym i ściśle neutralnym jak ongi nasza minjatura Rzeczpospolita Krakowska, którego rząd na wymaganie cara Mikołaja wydał z wojska wszystkich oficerów Polaków, nie istniało nigdy żadne ognisko wychodźcze, wychodziło jednak nieraz dosyć druków polskich, powstawały użyteczne zbiorowości i przebywali wychodźcy znani w kraju lub za granicą, odznaczający się zasługami, zdolnościami lub oryginalnością.

Dosyć przytoczyć wydatniejszych kilka typów starszego autoramentu, zmarłych za moich czasów: Lublineradwokat, nieodstępny towarzysz Lelewela, autor kilku prac francuzkich i polskich, dotyczących się sprawy narodowej; Józef Godebski, pułkownik, brat posła Ksawerego, autor kilku specjalnych prac taktycznych i broszur politycznych, zawsze czynny i gorący obywatel; Lew Sawaszkiewicz, zdolny uczeń uniwersytetu Wileńskiego, profesor i autor kilku pism politycznych; Heltman, znany dobrze w kraju i na wychodźstwie, członek Centralizacji i historyk; Jakób Jasiński, oficer od ułanów z 1831 r., a waleczny dowódca oddziału z 1863; Kordaszewski, znamienity łacinnik i nauczyciel; Księżopolski, oficer jazdy z 1831 r., dymisjonowany wojskowy belgijski, niewidomy i wielu innych.

Do rzędu ich dołączyć trzeba zmarłego w tym miesiącu kapitana Pawła, Adolfa Dembińskiego ze Żmudzi.

Podczas prześladowania dzieciaków na Litwie, jeszcze za Aleksandra I oddany był w piętnastym roku życia w proste żołdacy, za urojone jakieś przestępstwo polityczne, i ledwo po kilku latach straszliwego jarzma dobił się stopnia praporszczyka. Lelewel wymienia jego nazwisko w szkicu Polski odradzającej się.

Na pierwszy odgłos powstania listopadowego, przeszedł oczywiście do szeregów polskich, przyjął udział w kilku ważniejszych bitwach, awansował na porucznika i ozdobiony został złotym krzyżem wojskowym. Na wychodźstwie wstąpił do armji belgijskiej, dosłużył się stopnia kapitana, ale jeszcze w 1839 r. podał się do dymisji. Odtąd przemieszkiwał najczęściej w majątku, który w posagu po żonie otrzymał.

Był to jeden z tych oryginalnych, starannie zachowanych typów z 1831, jakie się przed kilkunastu spotykało częściej niż obecnie.

Nie znając i nie rozumiejąc Polski dzisiaj, ani jej piśmiennictwa i dziennikarstwa, a żyjąc w Polsce zachowanej w pamięci lub wymarzonej, gorący, przeszło siedmdziesięcioletni starzec, który w młodości tak straszną przeszedł szkołę niedoli, skłonny był przy schyłku życia do wyobrażeń i dążeń krańcowych, których nawet nie zbadał dokładnie, ale których zapal odpowiadał jego usposobieniu.

Umarł na chorobę piersiową, na którą cierpiał oddawna, obszerniejsze nekrologi o nim zamieszczone w Dzienniku Poznańskim i w lwowskim Dzienniku Polskim.

Od kilku lat zajmował się spisywaniem pamiętników, które w papierach pozostały i którymi zajmie się zapewne syn, oficer belgijski. Zostawił prócz tego zamężną córkę i wnuków.

W. W.

W skutek ogłoszonej przez *Kurjer Paryzki* składki dla Antoniego Malczewskiego, zostającego od 51 lat na Syberji, odebraliśmy list następujący, który przytaczamy w całości, w nadziei że inni Rodacy pójda za danym przykładem:

Saint-Mandé, Grande-Rue, 77.

SZANOWNY PANIE!

Dołączam dwa franki *en timbres-poste*, są przeznaczone na składkę, którą *Kurjer Paryzki* otwiera na intencję Antoniego Malczewskiego Sybiraka. Ośmielamy się ofiarować tak drobny datek, sądząc że powinniśmy sobie wszyscy nawzajem być przykładem ażeby ubóstwo nasze tułacz nie powstrzymywało od uczynków [patriotycznych]. Oby składka złożona z wielu drobnych datków została obfitą, a nadewszystko życzymy ażeby jeszcze zastała zacnego starca przy życiu, ażeby po tylu latach osierocenia, mógł jeszcze rozgrzać serce swoje przy otrzymaniu dowodu współczucia braci swoich 4 drugiego końca świata.

A jeżeli by, czego można się obawiać dla wieku jego, wsparcie bratnie już go żyjącym nie zastało, nie wątpmy o naszym czynie, duch nie ginie i przecie dozna z niego ulgę.

Przyjm Szanowny Panie, etc.

ZOFJA NABIELAK.

Podziękowanie « KURJEROWI POZNAŃSKIEMU. »

Mając zamiar wyjechać wprędce w daleką podróż, proszę uprzejmie szanowną redakcję *Kurjera Paryzkiego* aby raczyła umieścić tych kilka słów podzięk i szczerzej wdzięczności z mej strony redaktorom *Kurjera Poznańskiego*.

Dowiedziałem się z prawdziwą radością iż to czasopismo obrzuciło mnie błotem za « *Smoczą jamę* ». Jest to dla mnie najmiłsza nagroda i wielki zaszczyt, chociaż pomimo tego błota czystym się czuję na sumieniu i honorze. Gdyby mnie *Kurjer Poznański* pochwalił, nie śmiałbym ludziom w oczy spojrzeć. Gdyby nie było redaktorów tego czasopisma, nie byłoby « *Smoczey jamy*. »

Już nieraz ci panowie i ich przyjaciele dali dowód że należą do szajki donoszczyków i najgorliwszych siewaczy nihilizmu, jako *causa prima* wszelkiej szalonej ostateczności, wylęgłej w chorobliwych mózgach do rozpacz doprowadzonego społeczeństwa. Że *Kurjer Poznański* jest organem antinarodowym, niemoralnym, przepelnionym trucizną dla ducha i zdrowej logiki, o tem wie każdy, kto tylko umie czytać między linjami i umie cokolwiek myśleć. Ale że jest to także pismo wrogie katolicyzmowi, podkopujące religję i powagę Kościoła, w formie faryzeuszowskiej hipokryzji i mniemanego konserwatyzmu, o tem powinno się już przekonać duchowieństwo nasze. Jednak to do mnie nie należy. Zawsze i wszędzie bywały wilki w owczych skórach.

Nie proszę innych czasopism o ogłoszenie tej odezwy, gdyż mam nadzieję, że każdy poczciwy, prawdziwie polski (niezależny od cenzury) dziennik podziękowanie to powtórzy.

Wydawca « *SMOCZEJ JAMY*. »

WIADOMOŚCI LITERACKIE

Wdzięczna, słodka, cudownie piękna lutnia naszego mazowieckiego lirnika, znowuż rozbrzmiała serdecznym, prawdziwie polskim tonem. Teofil Lenartowicz od lat trzydziestu trzech tułacz, zamieszkujący we Florencji, powitał Słowian pielgrzymujących w r. b. do Rzymu prześlennym poematem, który obecnie wyszedł z druku we Lwowie p. t. « *Chorągiew Słowiańska do grobu Świętego Cyryla w Rzymie* ». Przypomina on najpiękniejsze ludowe utwory napisane w młodości. Genjusz poety z wiekiem nie osłabł, lecz owszem spotęgował się w sile natchnie-

nia. Czytając jego poemat zdaje się że słyszemy pieśń chłopka orzącego wiosenną skibę. Lenartowicz ze wszystkich poetów naszych jest najbardziej ludowym. Pojęcia i wyobrażenia ludu najwierniej odzywają się w jego lutni, język i forma pieśni gminnych znalazły w jego utworach artystyczne odtworzenie. Już dzisiaj lud polski śpiewa jego pieśni i śpiewać je zawsze będzie, bo w nich odzywa się jego uczucie, jego wiara, jego nadzieja, jego wyobrażenia o świecie nadmysłowym i o ziemskich stosunkach. W tym nowym poemacie charakteryzuje poeta ludy słowiańskie, ich ciężką dolę, cierpienia i męki, jakie znosić musiały od Niemców, tatarskich Moskali i innych nieprzyjaciół i przewiduje ich jedność, która kres położy niewoli:

Hej! przepowieści a nędza przez wieki,
Ni raz niemieckiej pozbyć się opieki.

Ni raz z pod cara, ni raz z pod Madziara,
Ni raz z pod diabła, ni raz z pod Tatara.

Gorzkie łzy swoje niewiasta przelyka,
Do łona garnąc dziecko niewolnika.

Karmi to, nosi, spowija a strzeże,
A Niemiec, Tatar przyjdzie i zabierze.

I za cóż Pan Bóg taki na nas gniewny?
Człek się strotuje, ale w czym nie pewny.

Ciężki nam żywot zakowanym w dyby,
Deskę na piersiach przysiedli morderce,

Albo pośniemy jak na piasku ryby,
Albo zjednamy raz się w jedno serce.

Bo i cierpliwość sama się wyczerpa,
I nie wciąż modre choć i te niebiosy,

Odłożym rękę od białego sierpa,
A położymy na krzywione kosy.

Niech jeno święci postanowią głowy,
Na świat dziewiczy, na porządek nowy.

A już ten naród nikomu na świecie
Czapką poddaństwa do nóg nie zamiecie.

Chorągiew Słowiańska Lenartowicza jest Polską chorągwią, tą którą Polska w przeciwstawieniu do panslawizmu moskiewskiego zatknęła jako znamię dobrowolnego połączenia wolnych i różnych narodów. Idea Unii Lubelskiej, która połączyła Polaków, Litwinów i Rusinów w jedno ciało polityczne Rzeczypospolitej Polskiej, rozszerzona na całą Słowiańszczyznę, jest jedynie zdolną skojarzyć narody słowiańskie w całość federacyjną. Napróżno Polakom zarzucano obojętność dla Słowiańszczyzny i niezrozumienie tych prądów do jedności, które po niej przebiegają. Zarzut to niesłuszny. Polska jest wrogiem panslawizmu, bo panslawizm, to gwałt, to rozbój, to przymuszona jedność, czyli niewola. Panslawizmu chorągiew ujęli carowie, bo w niej upatrzyli nowy środek zaboru i ugruntowania swojej autokratycznej władzy. Polska tak przetransformowanej idei słowiańskiej, w potworny, zaborczy panslawizm była i będzie zawsze wrogiem, lecz nie była obojętną dla czystej idei słowiańskiej, bo całe jej dzieje były rozwojem tej idei. Słowiańskie narody mają więc do wyboru, albo przetrwanie idei słowiańskiej przez

przyłączenie się do moskiewskiego panslawizmu, albo też skupienie się w około chorągwi polskiej, która za pośrednictwem dobrowolnych unii skojarzyć będzie wolnych i różnych, w imię najwyższych zadań cywilizacji.

O takiej chorągwi słowiańskiej mówił Adam Mickiewicz w swoich prelekcjach, o takiej śpiewał Bohdan Zaleski, taką trzyma w ręku Lenartowicz, w śpiewności, tkliwości i melodyjności słowa równy autorowi « *Rusatek* ».

ROZMAITOŚCI

Ukaz carski Aleksandra II kazał umorzyć sprawy za udział w powstaniu 1863 wytoczone i na przyszłość spraw takich nie rozpoczynać. Nie brak także było amnestji dla wygnańców skazanych za to powstanie. W roku 1871 dnia 30 Czerwca wyszedł ukaz odnoszący się do wychodźców za granicą przemieszkujących. Dzienniki krajowe donoszą, że wielu z tych emigrantów, którzy zaufali ukazowi i powrócili do kraju, zostało wbrew amnestji wysłanych na Sybir. Po między wysłanymi wymieniają: księdza Grzywaczewskiego, Łaskiego, Milewskiego, Kossobudzkiego, Andrzejewskiego, Łętowskiego wywiezionego w 1879 r. i Ostrowskiego, wywiezionego w 1881 roku. Więc jeszcze w 18 lat po powstaniu, karani bywają jego uczestnicy wygnaniem syberyjskim. Jest to ilustracja łaski carskiej i nowy dowód, iż do amnestji i ukazów nie można przywiązywać żadnej wagi. Są to dokumenta bez wartości, wydawane dla ludzenia opinii publicznej!

Dziennik Poznański donosi, że Roman Rogiński, dowódca oddziału na Podlasiu w 1863 r. skazany na Sybir, dotąd niewolniony, pozostaje w Irkucku. Zmuszony szukać sposobów utrzymania siebie, został dorózkazem i ma być dzielny dorózkazem.

W Irkucku bardzo wielu przebywa Polaków. Właściciele hoteli, restauratorowie, muzycy, rzemieślnicy, nauczyciele prywatni, przeważnie składają się z Polaków. Wszyscy są, jak ich tam nazywają polityczni przestępcy i pomimo, że są przez rząd skazanymi na prześladowanie, używają ogólnego szacunku. Prowadzenie się Polaków w Syberji jest wzorowe.

Donoszą nam z Podlasia o aresztowaniu księdza Nasalskiego, podejrzanego o niesienie pomocy religijnej Unitom podlaskim. Z Siedlec przeniesli go do Warszawy, gdzie został oddany pod sąd. Wykonanie więc obowiązku przez kapłana traktuje rząd carski jako zbrodnię stanu. Czyż barbarzyństwo tego rządu może być porównanem z barbarzyństwem Turków, przeciwko którym działała cała Europa, chociaż oni nigdy religji nie prześladowali i w sprawy inaczej wierzą-

cych, nigdy się nie miesza! Prześladowanie Unitów zwróciło wreszcie uwagę europejskiego dziennikarstwa. *Allgemeine Zeitung* wychodząca w Augsburgu, wzywa w wstępnym dobrze napisanym artykule, wszystkie dzienniki o zajmowanie się tą sprawą. Jeżeli już w inny sposób nie podobna przyjąć z pomocą ludowi, broniącemu z bohaterstwem niesłychanym wielkiej zasady wolności sumienia, niechaj przynajmniej prassa niesie im słowa współczucia i piętnuje hańbą jego prześladowców. Czas zaiste był wielki, ażeby prassa europejska zabrała wreszcie głos w tej sprawie, świadczącej o niepożytej żywotności narodu polskiego, którego lud wiejski sam sobie pozostawiony broni się z godnością i zapalem, jakiego przykładów napróżno byśmy szukali w dzisiejszej Europie. Ci wyznawcy wiary, są obrońcami wolności i wielkiej idei zbratnienia wyznań! Cześć im i sława jako też wszystkim, którzy mu w jego ciężkiej doli przychodzą z pomocą!

Z Stockholmu. Pan Warmul, Polak rodem, z Krakowa, młody artysta został zaangażowany do opery królewskiej w Stockholmie, (na miejsce s. p. Arnoldsona, która w Karlsbadzie tego lata wystrząsała z rewolweru życie sobie odebrała). 2^{go} listopada p. Warmul po raz pierwszy wystąpił w operze w sztuce Trubadur, w roli Manrico, pomimo że publiczność Stolicy Szwedów jest bardzo wymagająca, wszakże nader łaskawie przyjęła naszego młodego Rodaka. Król z licznym dworem był obecny i wspólnie z publicznością również będąc zadowolony, po trzykroć go wywoływał.

Policja krakowska pod dyrekcją pana Englischea słynna jest z tego, że z większą gorliwością służy rządowi moskiewskiemu niż rządowi austriackiemu. Ci, którzy ścigani za polityczne agitacje, uciekają z Warszawy do Krakowa, wpadają w ten mieście w zasadzkę Englischową, który za porozumieniem się z panem namiestnikiem Potockim również gorliwie pilnującym interesów carskich, wydaje ich w ręce Moskali. Donoszą nam z Krakowa, iż obecnie bez sądu i śledztwa, Englisch wydał Moskalom ślusarza Henryka Stojanowskiego, podejrzanego przez policję carską o jakieś antyrządowe działanie. O tej extradycji jako też innych które ją poprzedziły, milczą dzienniki galicyjskie, zapewne z niewiedomości, nie możemy bowiem przypuścić, ażeby chciały oszczędzać urzędników austriackich, którzy dopuszczają się tak nikczemnego naruszenia prawa gościnności i zdrady zaufania, jaką ścigani przez Moskali pokładają w opiece rządu austriackiego, szczycącego się, iż jest rządem konstytucyjnym a więc szanującym wolność i bezpieczeństwo osób, które przeciwko niemu w niczem nie zawiniły. Nazwiska tych urzędników powinny być podane do wiadomości świata, ku ogólnej pogardzie!

ODPOWIEDŹ

P. K. R. z Krakowa. — List pański wypadłoby ogłosić w *Kurjerze Paryżkim*, jeżeli tego nie robię, to przez pamięć na lata przeszłe.
C. MRACZEWSKI.

OD REDAKCJI

Korrespondencje z Galicji z podpisem *Stary*, jako z Paryża i z Lyonu, dla braku miejsca ogłoszone będą w numerze następnym.

Administracja *Kurjera Paryżkiego* wysyła tegoż pisma tylko abonentom, Uprasza jednocześnie Szanownych Abonentów, którzy się jeszcze nie uiszczyli z opłaty, o przesłanie mandatem pocztowym swoją prenumeratę, jeżeli nie chcą mieć przerwy w odbiorze takowego. (WYDAWCA).

Lista pierwsza dobrowolnych ofiar dla wspomnienia przeszło 80 letniemu Starcowi Antoniemu Malczewskiemu, będącemu na Syberji:

Pani Zofja Nabelak.....	fr. 2	»
Pan Czernik Aleksander.....	» 1	»
« Felix N.....	» 1	»
« Dobrowir.....	» 1	»
« Aleksander Ari.....	» 10	»
« Imbryczek.....	» 1	»
« Paweł Dudziński.....	» 5	»
« Wincenty Wysocki.....	» 5	»
« Krassowski W.....	» 1	»
« J. K.....	» 1	»
« J. Malinowski.....	» 2	10
« Reiff.....	» 5	»
z Zakładu Instr. Chir. P. J. Tomaszewicza, r. des Fossés-St-Jacques, 9:		
« Tomaszewicz Józef.....	» 2	»
« W. K.....	» 2	»
« D. K.....	» 1	»
« Pr. S.....	» 1	»
« A.....	» 50	»
Razem		31 70

Stefan Gajkowski, zamieszkały w Lyonie, przy ulicy Juiverie, n. 10, dowiaduje się o pobycie obywateli:

Józefa Waleszyńskiego; — Adolfa Panka, tapicera; — Edwarda Hagenmajera, maszynisty przy drodze żelaznej z Paryża do Rouen; — Karola Fireckiego i Kazimierza Rakowskiego; prosi się wszystkich koby wiedział o miejscu ich pobytu, pod adresem wyżej podanym zawiadomić.

WIENIEC

książka pamiątkowa 50^{ej} rocznicy
29 listopada 1830.

Zawierająca opisy uroczystości tej rocznicy, artykuły historyczne i polityczne, pióra najznakomitszych autorów, spis weteranów żyjących oraz ich biografje, wychodzić będzie zeszytami od końca Listopada b. r.

Cena 7 fr.

Prenumerować można w Paryżu:

U Ob. ALFREDA BARWIŃSKIEGO, 63, rue Monsieur-le-Prince.

W księgarni LUKSEMBURGSKIEJ, 25, rue Monsieur-le-Prince.

W Szwajcarii:

U Ob. AGATONA GILLERA, Château de Rapperswyll lub u Zarządu Muzeum Rapperswyllskiego.

Sprawozdanie z obchodu Rocznic 29 listopada, podamy w następnym numerze.

UWADOMIENIE. — Będąc zawiadomiony do wzięcia udziału i wsparcia wydawnictwa Dziennika w Paryżu, pod tytułem « *Tygodnik Polski*, » — zakomunikowałem to żądanie niektórym Ziomkom rozproszonym po prowincjach. Tygodnik miał wyjść 1^{go} Października, lecz z powodu braku funduszy nie wyszedł. W trakcie wyczekiwania, otrzymałem « *Kurjer Paryżki*, » na który się zaprenumerowałem, prosząc zarazem aby Szanowni Rodacy toż samo uczynili, jeżeli podzielają moje zdanie co do potrzeby organu emigracji polskiej. Prosiłem Redakcję tego dziennika o wysłanie Im 1^{go} numeru na próbkę.

Pozdrowienie bratnie.

ADAM STRUSIŃSKI.

Paryż dnia 22go Października 1881 roku.

PHOTOGRAPHIE FRANÇAISE

A. STEPOWSKI

Photographe

14, RUE DU TEMPLE, 14

PARIS

OBSZERNY SALON DO ZDEJMOWANIA PORTRETÓW

Na drugim piętrze.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. REIFFA, 9, place du Collège de France,